

Aleksander Nalaskowski

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

WYRZEŻBIONA PEDAGOGIKA

Na naszych oczach zdewaluowało się mnóstwo słów. Nie chodzi tu tylko o słowa ze sfery polityki, ale także o pojęcia występujące w codzienności (choć polityka stała się pospolita i potoczna) i niekoniecznie w literackim użyciu. Nadużywane jest słowo „dokładnie”, zatraciło swoje pierwotne znaczenie pojęcie „galerii”, a także nie do końca wiadomo, co oznacza słowo „projekt”.

Podobny los spotkał przymiotnik „charyzmatyczny”. W zasadzie każdy celebryta o nieco mętym spojrzeniu i dużej częstotliwości występowania na ekranie staje się „charyzmatyczny”. W ten sposób charyzmatyczny paryski Giedroyc jest porównywany z „charyzmatycznym” Passentem, charyzmatyczny Grotowski jest porównywany z „charyzmatycznym” reżyserem popularnej telenoweli. Słowo to zatraciło swój pierwotny sens do tego stopnia, że już niewielu studentów-humanistów wie, co ono tak naprawdę znaczy. Gdy ich o to pytałem, padały odpowiedzi „święty”, „popularny”, „tajemniczy”. Szkoda tego słowa, a piszę to jako badacz, bo z całą pewnością nie da się go zastąpić ani pojęciem naukowym, ani literackim, ani potocznym. Występuje ono bowiem we wszystkich tych sferach lingwistycznych równolegle. W zasadzie we wszystkich tracąc swój pierwotny i zasadniczy sens. Twierdzenie, że nie da się go zastąpić powoduje moją bezradność. W tym wstępie pojęcie „charyzmatyczny”, „charyzmatyczność” nie poddaje się terrorowi żadnego substytutu i wydaje się najbardziej adekwatne.

Piszę o swoim starszym koledze, przez szereg lat będącym wyłącznie formalnie moim podwładnym, a jednocześnie o osobie zupeł-

nie wyjątkowej, której inaczej niż charyzmatyczną nazwać nie można. Wszystkie inne pojęcia, jak strzały marnego łucznika, będą omijały sedno.

Andrzej Wojciechowski dla przytłaczającej większości studentów jest profesorem pedagogiki specjalnej i założycielem Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych. Taki stereotyp funkcjonuje dzięki specyficznemu milczeniu tego niezrównanego gaduły i fascynującego gawędziarza. Rzadko jednak mówi, a studentom pewnie nigdy, o swojej przeszłości, a jest ona tak samo wzniosła i wielka, jak i zupełnie nieprawdopodobna i niepasująca do tego nobliwego pana w zaawansowanym wieku średnim.

Zaczynając od początku, Wojciechowski wspomina, że w małym miasteczku na zachodzie Polski usłyszał dźwięki kończącej się wojny. Jak przez mgłę pamięta wybuchy, łuny, ludzkie podniecenie i powietrze nasycone emocjami. Potem minęły lata, gdy młody Wojciechowski podjął we Wrocławiu (cały czas Ziemię Zachodnie) studia na rzeźbie, co nie przeszkadzało mu po ich zakończeniu obronić na dolnośląskiej politechnice pracę doktorską z architektury. Napisał liczącą ponad siedemset stron rozprawę o architektonicznych pomysłach Charlesa-Eduarda Le Corbusiera.

Połowa lat sześćdziesiątych uczyniła Wrocław nieomal kulturalną stolicą Polski. Nie była nią ani upartyjniona Warszawa, ani zapatrzony w wielką przeszłość Kraków, a właśnie Wrocław. To stare, młode, ogromne polskie miasto. Miasto zabudowane ogromnymi budynkami, niegdyś jedno z ulubionych miast nazistowskich przywódców, teraz jak na ironię stało się miastem subtelności i sztuki. Tu właśnie przeniósł się z Opolą, mający za chwilę zyskać światową sławę, Jerzy Grotowski ze swoim teatrem, który nazwał Laboratorium. Tutaj w latach siedemdziesiątych rozpoczynał działalność Jerzy Ludwiński, mimo socjalistycznego adresu odnoszący sukcesy i uznawany w całej Europie krytyk sztuki. To właśnie we Wrocławiu, ale nieco później, debiutowała prześliczna malarka Małgorzata Iwanowska. Nic więc dziwnego, że miasto swoją specyficzną przesiedleńczą atmosferą i artystycznym klimatem oddziaływało na Andrzeja Wojciechowskiego. Dość szybko Wojciechowski dał się poznać jako uzdolniony artysta rzeźbiarz. Nie będę, bo nie umiem, wymieniał wszystkich jego sukcesów, ale dość powiedzieć, że próżno szukać albumu, almanachu poświęcone-

go sztuce powojennej, by nie było w nim Wojciechowskiego. Zaczął mocno ocierać się o galerie europejskie, gdy jak w pewnej książce o ludziach zdziczałych, nieomal nagle zostawił wszystko i zajął się osobami niepełnosprawnymi, a mówiąc kolokwialnie i może wulgarnie (co nie zmienia faktu, że w potoczności pojęcie takie figuruje), osobami niedorozwiniętymi.

Tkwi w tym pewna tajemnica, której on sam nie rozumie, albo nie chce o niej mówić. Ten jasno i adekwatnie wyrażający się badacz indagowany o przyczyny pozostawienia profesjonalnej sztuki bardzo „plącze się w zeznaniach” i nawet uważnego kolegę profesora pozostawia w zakłopotaniu i niezrozumieniu. Jestem skłonny uwierzyć, że był to jakiś głos, który kazał mu wyjść z ziemi Kaanan i zmierzać do swoistego Hebronu, gdzie już zawsze pozostawał gościem i przybyszem. O Wojciechowskim rzeźbiarzu pamiętają już tylko najstarsi toruńscy artyści, a środowisko pedagogiczne z uśmiechem odczytuje przed jego nazwiskiem „prof. art. rzeźb. kw. II^o. dr”, bo przecież nie ma takich pedagogów. Wojciechowski nas nigdy nie raczył swoimi rzeźbami. Jednakże wyłamałem się z tego schematu i kiedyś uprosiłem Mistrza, aby mi coś swojego pokazał. Wówczas Andrzej zaprosił mnie do piwnic przy ulicy Asnyka i tam w kazamatkach betonowego bloczyska wpuścił do pomieszczenia, w którym ukrył ostatnią z posiadanych rzeźb (dzisiaj jej też już nie posiada). Był to krucyfiks z Ukrzyżowanym. Dzieło było wstrząsające. W mrocznej piwnicy biło z niego samoistne światło, a postać na krzyżu przypominała wszystkich ukrzyżowanych przez cesarów, w Auschwitz, w stalinowskich lochach PRL-u, przez aborcjonistów w sterylnych gabinetach. Było to dziecko o twarzy dorosłego człowieka i embrion nieprzypominający embriona. W tym miejscu kończą się słowa, bo ich zwyczajnie nie ma.

Od tamtego momentu jednoznaczny obraz Andrzeja Wojciechowskiego przestał obowiązywać w mojej pamięci. Inaczej też zacząłem pojmować jego oryginalny paradygmat pedagogiczny, ukorzeniony w tym wszystkim, co przedstawia owa chłostzcząca wyobraźnię rzeźba. Szkoda, że nie zobaczyli jej wszyscy jego studenci. Z pewnością zrozumieliby więcej z nauczania swojego profesora.

Przyznam, że bywałem zniecierpliwiony wypowiedziami profesora na radach wydziału. Były często rozbudowane, wygłaszane wolno, z konsekwentnym wskazywaniem sedna. Jednocześnie wielokrotnie

nie potrafiłem podarować mu cierpliwości i dobroduszości, z jakimi traktował zdarzające mi się zniecierpliwienie. Ale już drugiego dnia ten sam Wojciechowski zachwycał wystąpieniem na konferencji, bo to nie były zwykłe referaty, to były dzieła sztuki. To jedyne referaty, którym przysługuje atrybut trójwymiarowości. Teksty mające swój kolor i fakturę. Zawsze fascynujące, nigdy nudne, zakończone bezwzględnie jednoznaczną puentą. Ich artyzm dla niedowidzących przesłaniał głęboką wiedzę i przeżyte doświadczenia. Gdy kilkanaście lat temu obejmowałem „dowodzenie” toruńską pedagogiką, to właśnie Andrzej Wojciechowski zaproponował utworzenie Zakładu Pedagogiki Chrześcijańskiej i stworzenie na świeckim uniwersytecie pierwszej w Polsce specjalności kształcącej katechetów. A dostarczenie do szkół młodej kadry nauczającej świeżo przywróconej religii jako przedmiotu szkolnego było krzyczącą koniecznością, szczególnie w okresie, gdy funkcje te spełniali nierzadko ludzie przypadkowi. Chodzi tu o świeckich oczywiście.

Można by o Andrzeju Wojciechowskim, umiłowanym Mistrzu wielu studentów, napisać bardzo dużo, a w każdym razie więcej niż przystoi dla wstępu do naukowych rozważań zawartych w tym tomie. Można by wspominać o nagrodach mu wręczanych od prezydenta miasta poczynając, na prymasie kończąc. Można by wreszcie wspomnieć o jego ojcu malarzu, współpracowniku Tymona Niesiołowskiego, ale to przecież tylko wstęp do większej całości...

Summary

SCULPTED EDUCATION

This text presents various aspects of the extremely rich and diverse personal and professional life of Professor Andrzej Wojciechowski.

It concerns the charisma and artistic activity of the Jubilat, and the different perception of his person by the students and colleagues (including the stereotypical and colloquial one).

Moreover, the text shows Andrzej Wojciechowski as a sculptor, educator, founder of the Laboratory of Developing Creativity of People with Disabilities and the inventor of the education of students in the field of Christian education.